Rok I. Lwów, sobota 2. marca 1907. Nr. 39.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA: WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „ NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Na ostrzu noża.

Niektóre dzienniki doniosły, że berlińskie Koło polskie ma zamiar sprawę postawić na ostrzu noża i złożyć mandaty poselskie, które piastuje, w razie, gdyby rząd wniósł przedłożenie o wywłaszczeniu Polaków; przyczem dodają, że przy rozpisaniu nowych wyborów uzupełniających dołożyliby wszelkich starań, ażeby w miejsce swoje, zapewnić wybór socyalistom.

Cała ta wiadomość zdaje nam się, albo wprost wyssaną z palca, albo że są to tylko miłe marzenia i kombinacye socyalistyczne na temat przedłożeń antypolskich.

Nam się zdaje, a nawet pewni tego jesteśmy, że podobnie szalony zamiar, jak gremialne złożenie mandatów poselskich, nie mógł być nigdy przedmiotem jakichkolwiek rozstrząsań w Kole polskiem.

Przeciwnie, w razie wniesienia projektu ustawy o wywłaszczeniu, a nawet w tym wypadku, gdyby miał on szanse powodzenia, potrzebne jest silne i jednolite Koło w parlamencie, choćby jeno dlatego, ażeby przy każdej sposobności informować świat o polityce bezprawia brutalnego, jaką wobec lojalnych poddanych rząd niemiecki uprawia, a zarazem jakich środków używa w wojnie, wypowiedzianej własnym poddanym.

Złożenie mandatów poselskich — byłoby złożeniem broni wobec możnego wprawdzie przeciwnika — ale zarazem takiego — który co innego głosi przed światem, a co innego czyni. Tę sprzeczność, to szelmowstwo zamaskowane obłudnie, które żąda podziwu dla swojej kultury, a w rzeczywistości jest tylko bezbrzeżną podłością i głupotą — tylko czujne Koło demaskować może.

Nie uczynią tego centrowcy, a tem mniej socyaliści, bo pierwsi i tak już nieraz zdradzili — a drudzy interesa partyjne — ponad dobro ojczyzny i polskości przenoszą.

Więc nie trzeba sprawy aż na takim ostrzu noża stawiać, a kto chciałby ją tam widzieć, i dmucha w tą stronę, ten źle się przysłuża dalszym losom Wielkopolski.

Nie wątpimy ani na chwilę, że miarodajne sfery polskie z Berlina zaprzeczą tej pogłosce.

U nas i na świecie.

W komisyi budżetowej Sejmu krajowego obradowano onegdaj

nad sprawą polepszenia płac nauczycielskich.

Wybrano subkomitet złożony z trzech członków komisyi, który wspólnie z trzema wybranymi już członkami przez komisyę szkolną, oraz przewodniczącymi obu komisyj ma w przeciągu trzech dni przedłożyć konkretne wnioski.

Wszyscy mowcy w komisyi budżetowej, a byli nimi pp. Piniński, Małachowski i Leo, podnosile konieczność regulacyi.

Wedle naszych jednak najlepszych informacyi, nauczycieli nie wiele mogą się spodziewać.

Z małemi zmianami przedłożone będą zdaje się wnioski Wydziału krajowego do aprobaty sejmowej. Przeważą także zdanie, że

nauczycielki należy na równi traktowac z nauczycielami.

Kilka energicznych kroków, jakie uczyniliśmy w ostatnich dniach, celem należytego wyświetlenia sprawy ruskich akademików, która tak zaniepokoiła była szerokie warstwy naszego społeczeństwa spowodowały popłoch wśród ich obrońców wiedeńskich.

Przedewszystkiem część prasy wiedeńskiej nie nic chce wiedzieć o interpelacyi w tej sprawie wniesionej w Sejmie, kilka zaś dzienników podało ją w takiem bałamutnem streszczeniu, że wygląda to raczej na sfałszowanie myśli i treści.

Dalej bardzo a bardzo niezadowolone są te dzienniki z żądania posłów polskich, ażeby o winie studentów ruskich rozstrzygał sąd niegalicyjski, przyczem jak szydło wylazło z worka, że istotnie istniał zamiar przedstawienia Koronie wniosku

na umorzenie procesu karnego.

Coraz więcej także pewności nabiera podana onegdaj przez nas wiadomość, że ambasador niemiecki w Wiedniu, informacyami swojemi o sprawie ruskiej w Berli-

Tygrys jako współbiesiadnik.



nie, spowodował wymianę not między obydwoma rządami, i że pośrednio

ręka ruska zaciężyła

nawet na stosunkach naszych galicyjskich.

Że krzyżackie łapy wszędzie tam dojrzeć można, gdziekolwiek tylko sprawa polska się rozgrywa, o tem dobrze wiemy — nie zawsze tylko dojrzeć możemy krogulczych szpon i nie zawsze słyszymy szelest papierowych marek pruskich.

O tem, że pruska ręka — aranżuje u nas w kraju bodaj, czy nie całą hecę ruską, tak jak inscenowała straszne dnie,

jakie Królestwo Polskie do tej pory przeżywa

o tem niedwuznacznie zaznaczyliśmy już kilkakrotnie w *Gońcu Polskim.*

Otwarcie Dumy rosyjskiej

nastąpi 5. marca 1907 roku.

Otwarcie to poruczone będzie wiceprezydentowi Rady państwa Gołubomowi.

Przed otwarciem odprawione będzie nabożeństwo — a następnie pierwsze posiedzenie rozpocznie się po południu o godzinie 5-tej.

Z Warszawy zostali do Dumy wybrani Franciszek Nowodworski 53 głosami i Roman Dmowski 52 głosami.

Wyborcy socyalistyczni wstrzymali się od głosowania.

Z miast południowych Rosyi,

nadchodzą bardzo zatrważające wieści. Oto ludzie „prawdziwie rosyjscy" mają przygotowywać szereg programów, gdyby Duma odważyła się unieważnić mandaty „prawdziwych Rosyan".

Do Dumy wybrano do wczoraj 472 posłów, z czego na lewicę przypada 292, co stanowi jak dotąd, nie tak bardzo jeszcze wielką większość opozycyjną.

Przy wydaleniu nuncyusza papieskiego z Paryża, zabrał rząd francuski także akta dyplomatyczne z nuncyatury.

O wydanie tych aktów toczy się już przez dłuższy czas wymiana not między stolicą Apostolską, a wszystkimi rządami katolickich państw.

Sprawa jednak dotąd nie postąpiła wcale naprzód, i właśnie donoszą nam z Rzymu, że o pośrednictwo w tej sprawie między Francyą a Watykanem

proszono cesarza Franciszka Józefa,

i że zdaje się, cesarz austryacki pośrednictwa tego podejmie się.

Niemcom w Afryce

nieszczególnie się powodzi. Wielki sztab generalny przedłożył właśnie parlamentowi Rzeszy memoryał o przebiegu powstania Herrerów, o którym wczoraj w telegramach wspominaliśmy.

Skoro dalsze operacye wojenne są wskazane — a zmiejszenia wojska przeprowadzać nie można — to wynika z tego chyba jak na dłoni — że powstańcy trzymają się i nieraz dobrze trzepią skórę zaborcom — którzy znów z drugiej strony cywilizują zwyciężonych w znany dobrze dzieciom polskim, kulturny, niemiecki sposób.

Podobno Niemcy w tej szlachetnej wojnie nie jeden jeszcze milionik utopią — i dość krwi szlachetnej germańskiego szczepu zrosi jeszcze spaloną i jałową ziemię afrykańską — zanim ją przygotuje pod zaborczą kulturę przyszłych pokoleń obieżyświatów niemieckich.

Rozdwojenie sił.

Pierwszym krokiem na polu polepszenia bytu robotniczego, są organizacye zawodowe. Poznali to socyaliści, zrozumieli jednak zarazem, że w tych organizacyach chętnie skupiać się będą robotnicy i chętnie grosz swój w nie łożyć; to też uśmiechnęła się im możność, wykorzystania tej okoliczności i dzisiaj kasy organizacyj zawodowych socyalistycznych są źródłem, skąd czerpie się na wszelkie potrzeby partyjne.

Przed niedawnym czasem, kiedy we Lwowie był strejk piekarzy, pod pozorem pokrycia potrzeb tego strejku — beknęła organizacya zawodowa rzeźników coś około 1000 kor.; to też nie wsmak to poszło robotnikom i osłabiło ich zaufanie do partyi, tem więcej, że owe pieniądze poszły podobno na potrzeby zarządu partyjnego.

Przeciwstawić więc tym organizacyom, zbudowanym na wydrwiwaniu grosza od robotników, należy inne, dające zapewnienie, że takim celom służyć nie będą. Powstały też takie organizacye w Galicyi, ale jak zwykle u nas — ci, którzy niemi kierują, zamiast podać sobie ręce do walki ze wspólnym wrogiem, rozbijają siły na dwa obozy. Istnieje więc „Polski związek zawod. katol. robotników" i także „Polski związek robotników narodowych".

Cele i zadania obu jednakie, a jednak organizacye te nierozważnie rozdwajają siły. Socyaliści, ma się rozumieć, zadowoleni z tego, spodziewają się — wedle przysłowia — największej korzyści dla siebie.

A potrzeba im teraz groszy. Wybory za pasem, — we Lwowie dług z kradzieży Żelaszkiewicza jeszcze nie wyrównany, więc trzeba trzymać robotników w organizacyach zawodowych. Robotnicy budowlani, należący do przymysłowego stowarzyszenia rob. budowlanych, płacą formalny podatek na pokrycie owej kradzieży. Menerzy otwarcie do tego się przyznają.

Dziwne tylko, że robotnicy sami nie przejrzeli jeszcze na tyle, aby poznać się na tych wszelkiego rodzaju sztuczkach.

Wobec tego wspólnego wroga, jakim jest wyzysk robotników ze strony organizacyi socyalistycznych, należy robotnikom postępować solidarnie i razem organizować się, celem obrony.

ST. POŻAROWSKI. 39

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Gorgo skrzywił się niemiłosiernie. Ciężkiej roboty w dosłownem tego wyrazu znaczenia dla niego nie było. Ciężka oznaczała w tym razie niebezpieczna, ryzykowna, a to ze względu na konflikt z władzami, jaki mógł z tej roboty wyniknąć. Zaś prowadzenie trudnej roboty Gorgo się nie bał, ale przed prawem miał wielki respekt, a to od czasu, gdy za burdę uliczną przesiedział się miesiąc w więzieniu, z którego pozostało w jego umyśle straszne, podobne do tortur cierpienie.

To też nieodpowiadał Martiniemu, czekając co ten dalej powie.

— Na okręcie Bazaine — podjął po chwili Martini — przyjedzie trzech ludzi. Trzeba z nimi coś zrobić. A jeden z nich jest podobno bardzo mocny, drugi zaś chytry.

Murzyn machnął pogardliwie ręką.

— Co chytrość może zrobić z taką pięścią? — zapytał, podnosząc do góry zaciśniętą a wielką jak głowa dziecka pięść. — Skoro pan jednak mówi, że to będzie ciężka robota, to wolałbym nie brać się do niej.

— My ci pomożemy, aby nie było kłopotu.

— Zobaczymy. Niech wiem, o co chodzi i co z tymi ludźmi z okrętu Bazaine mam zrobić.

Trzeba, aby ich nie było, i to zaraz, tylko na ląd wysiądą.

— Co oni za jedni? Anglicy?

— Nie. Polacy.

— Emigranci?

— Coś takiego.

Murzyn rozśmiał się lekceważąco.

— Polacy, a do tego emigranci... o tych nikt się nie będzie pytał. Ale kobiety niema między nimi?

— Nie, Gorgo, niema.

Murzyn dlatego upewniał się co do kobiety, ponieważ — jak utrzymywał — kobiecie nieumiałby krzywdy zrobić. Ta miękkość serca, była dziwnym a zupełnie u jego współplemieńców niezwyczajnym rysem charakteru.

— Ile signore Presti chce dać za moją pracę?

— Ty wiesz, Gorgo, że Presti ma brudną rękę. Po tysiąc milreisów od głowy gotów jest dać.

— To jest bardzo mało.

— Chciałem więcej utargować od niego, ale mówił, że właściwie ci trzej Polacy i tego nie są warci.

— Polacy albo Niemcy, to jedno. Gdy policya będzie chciała kłopot robić, to u niej niema ani Polaków ani Niemców, tylko są ludzie.

— Policya do tych rzeczy się niemięsza. A gdyby była zanadto ciekawa, to jest rzeczą — pana Presti porozumieć się z nią.

Gorgo się zamyślił.

— Signore Martini — rzedł z pewnym przestrachem w głosie — gdyby nie było pana Presti, a policya i sąd mną by się zajęły, ile lat musiałbym siedzieć w więzieniu?

— Sto lat byłoby za mało! — rozśmiał się Martini.

Murzyn wzdrygnął się, a potem zmienionym głosem mówił dalej:

— Ja sto lat, a pan Presti tysiąc lat. On mnie namówił, on dał pieniądze, on był zły duch. Jeśli policya mnie kiedy weźmie, to ja wszystko powiem... wszystko!

— Głupiś, Gorgo. Trzeba tylko uważać, aby się nie stała awantura przy nowej robocie. Tamci już nie żyją, tamte sprawy są raz na zawsze pogrzebane. Czego ty się boisz?

— Bać się zawsze trzeba. Ja muszę się bać, bo w nocy mam sny bardzo złe. Belmont przychodzi do mnie, i ten stary Niemiec także...

— Nie pij za wiele, to cię takie sny nie będą trapić.

— Gorgo nie pije, ale Gorgo ma jeszcze trochę sumienia i dlatego spać nie może. A pan Presti śpi... tak śpi...

Martini zniecierpliwił się.

— Słuchaj Gorgo, może pomowimy o naszej sprawie kiedyindziej?

— Naco odkładać? Zróbmy to zaraz. Więc trzeba tych Polaków osunąć?

— I to jeszcze tego samego dnia, gdy przyjadą.

— A jak niestety nie staną w waszym hotelu?

— To trzeba ich spatrzeć wieczorem na ulicy, potrącić, zrobić awanturę...

— Trzech w bitce na ulicy zabić? Taki głupi ja nie jestem. Na to policya nie pozwoli i byłaby tylko nam wszystkim bieda. Musicie zrobić aby przyjechali do waszego hotelu. Potem trupy wrzucić do morza i nikt nie będzie wiedział, co się z tymi trzema Polakami stało.

— Już my to jakoś obmyślimy... Chodzi tylko o to, abyś i ty swoje dobrze zrobił. Dostaniesz trzy tysiące milreisów. Potrzeba ci teraz pieniędzy?

— Czy potrzeba! Turcy mnie zgrali... Muszę się odbić.

(C. d. n.)

Organizacya zawodowa może i powinna być ratunkiem i podporą dla klas pracujących, ale, ma się rozumieć, musi być uczciwie prowadzoną i nie stawać się polem walk partyjnych. Do usunięcia tego rozdziału, jaki istnieje między temi dwoma organizacyami niesocyalistycznymi, dążyć powinni robotnicy w swoim własnym interesie.

Proces Ofenheima.

(Wspomnienie na czasie).

Niebawem rozegra się — i to może przed sądem wiedeńskim — jedna z tych tragedyi galicyjskich, w jakie nasz kraj tak obfituje. Będzie sądzoną ruska sprawa, której bezwątpienia nada się tło polityczne, czyli że popełnionym zostanie ten sam błąd, jakiego nie umiano rozwiązać przed 32 laty w słynnym procesie Ofenheima, twórcy kolei czerniowieckiej. Tam było proste oszustwo — teraz rozchodzi się również o prosty rozbój.

Z procesu tego warto przypomnieć następujące, dziś zatarte już daty i wrażenia:

Proces ten był stanowczo najbardziej zajmującym ze wszystkich procesów, jakie wogóle kiedykolwiek rozegrały się przed sądami austryackimi. Przed trybunałem sądowym przesunął się szereg najwyższych dygnitarzy, w ich liczbie jeden z ministrów w czynnej służbie, tj. minister handlu br. Banhaus, trzej pensyonowani ministrowie, Giskra, Plener i Grocholski, jeden z późniejszych ministrów, br. Pino, dwaj książęta: Leon Sapieha i Sanguszko, tudzież wielu parlamentarzystów i najwyższych urzędników. Między świadkami znajdował się jeden ślepy, jeden głuchy i jeden głupkowaty. Rozprawa obfitowała w liczne epizody prawdziwie dramatyczne, a aż do ostatniej chwili zdawało się, że Ofenheim zostanie zasądzony. To też uwolnienie jego wywołało niemałą senzacyę. *Fremdenblatt* napisał, że taki wynik sprawy, wytłómaczyć się da chyba tylko tem, że popełniono ten błąd, iż z procesu rachunkowego zrobiono proces polityczny, skutkiem czego utwierdzono sędziów przysięgłych w mniemaniu, że rząd chce koniecznie przeforsować zasądzenie Ofenheima. Także występujący w roli oskarżyciela publicznego prokurator hr. Lamezan, jakkolwiek był świetnym mówcą i deklamatorem, nie opanował należycie przedmiotu, gubił się w drobiazgach, zamiast konsekwentnie dążyć do wyświetlenia tego, co naprawdę stanowiło oszustwo.

Natomiast świadkowie odwodowi, powołani przez Ofenheima, znali sprawę doskonale, a zeznania ich robiły bardzo dobre wrażenie na przysięgłych.

W końcowem stadyum rozprawy zaszedł epizod dramatyczny, gdy przewodniczący sądu Wittmann, podczas swego resumé zemdlał i nie mógł dalej przewodniczyć w rozprawie. Na jego miejsce objął przewodnictwo jeden z wotantów, radzca Gernerh i dokończył przerwane przez Wittmanna resumé. Wśród przysięgłych opowiadano sobie, że Wittmann zachorował ze zmartwienia, spowodowanego tem, że prezydent wyższego sądu br. Hein miał mu zarzucić, że niedołężnie prowadzi rozprawę i zbyt wielką swobodę zostawia obrońcy Neudie.

To zdecydowało o uwolnieniu Ofenheima, przysięgli bowiem oburzeni takiem wpływaniem wyższych władz na trybunał, zaprzeczyli jedno z postawionych im pytań 7 głosami przeciw 5, drugie 10 przeciw 2, a trzecie 11 przeciw 1. Obrońca dr. Neuda, usłyszawszy ten werdykt, wyjął z kieszeni angleza białą chustkę i położył ją na stole. Był to znak umówiony z Ofenheimem na wypadek uwolnienia. I bez tego jednak dowiedział się Ofenheim przedtem o pomyślnym dlań wyniku, gdy bowiem dozorca więzienny wprowadzał go do sali, jeden z urzędników sądowych, stojący we drzwiach, szepnął mu do ucha „Freigesprochen". — Po ogłoszeniu wyroku prokurator Lamezan w najwyższej pasyi zabrał swe papiery i wyszedł, jak furya z sali, Ofenheim zaś w towarzystwie dra Neudy wsiadł do czekającego na nich przed bramą powozu, przyczem zdarzył się skandalik, iż pewna grupa ludzi stojących przy bramie, wzniosła okrzyk na cześć Ofenheima.

Koniec świata.

Po przerwie kilkoletniej zjawia się znów na światło dzienne prorok, przepowiadający blizki koniec świata. Daleko bliższy przytem, niż przepowiadali wszyscy poprzednicy jego, gdyż dzielić ma nas od tej chwili stanowczej zaledwie — miesiąc.

Nowym tym złowróżbnym Nostradamusem jest — jak donoszą z Neapolu do ajencyi Reutera — prof. Wawrzyniec Matteucci z obserwatoryum sejsmograficznego na Wezuwiuszu. Profesor tak wierzy w prawdę swych obliczeń, że nie wahał się zwierzyć z niemi przedstawicielom prasy włoskiej.

Jak wiadomo, Matteucci zdobył sobie razem z bratem swoim, rozgłos nie mały w nauce, przez prace nad wybuchami wulkanicznemi i ruchami sejsmicznemi. Obecnie oświadcza, na podstawie studyów astronomicznych, że pod koniec marca rb. jądro komety, odkrytej przez astronoma włoskiego Marchettiego, zetknie się z atmosferą ziemską. Skutki zetknięcia mogą być dla ziemi straszne.

Pogląd powyższy profesora podziela też brat jego. Obaj astronomowie przypuszczają, że grozi nam niebezpieczeństwo wielkie, aczkolwiek krótkotrwałe, jeżeli ziemia znajdzie się na drodze jądra komety Marchettiego. Gdyby zaś atmosfera ziemi zetknęła się nie z jądrem, lecz z ogonem komety, to prawdopodobnie nastąpi momentalny wybuch i pożar atmosfery, a wszelki ślad życia zniknie z powierzchni kuli ziemskiej.

Niema co mówić — przepowiednia nie wesoła. Czy jednak się spełni, to rzecz inna. Mieliśmy już ich tyle, że może i tym razem ziemia wymknie się rzekomemu niebezpieczeństwu, pomimo całego prawdopodobieństwa przepowiedni. Wszak niejednokrotnie już astronomowie obserwowali w przepastnych obszarach niebios okropne wybuchy i zanikanie światów tajemniczych.

Ha, zobaczymy!

O zyskach z polowania.

W wiedeńskim klubie myśliwskim miał W. Huber odczyt o gospodarczem znaczeniu polowania. Na podstawie cyfr udowodnił, że polowanie nie jest dziś już tym sportem, uprawianym dla przyjemności, lecz stało się czynnikiem życia ekonomicznego. W Rosyi np. jest polowanie źródłem olbrzymich dochodów, gdyż eksport samych futer za granicę przedstawia tam wartość z górą 750 milonów koron. W Niemczech przyjąć można wartość upolowanej zwierzyny na 20 milonów marek rocznie, we Francyi zaś wynosi ona 50 milionów franków.

Nadto ma rząd w Prusiech z wydawania kart myśliwskich roczny dochód przeszło $2^1/_2$ miliona marek, we Francyi zaś wynosi dochód z tego źródła 14 milionów franków rocznie. Ponadto istnieje we Francyi specyalny podatek od psów myśliwskich, przynoszący około 8 milionów franków rocznie.

W Austryi zabito w roku 1905 ogółem 5,744.924 sztuk rozmaitej zwierzyny, za którą uzyskano około 9 milionów koron. Że dziczyzna jako artykuł konsumcyi nie znajduje szerokiego zastosowania, przypisać należy wysokim podatkom konsumcyjnym, pobieranym w miastach, które czynią dziczyznę poniekąd artykułem zbytku. Za skórki zajęcze i królicze, wywiezione w roku 1905 za granice Austryi, uzyskano około 3-ech milionów koron.

Mimo to jednak, na ogół biorąc, polowanie w Austryi nie jest przedsiębiorstwem rentownem, bo koszta urządzenia polowań przewyższają kilkakrotnie osiągnięty z nich dochód. I tak np. wynosiły w roku 1905 wydatki, połączone z urządzeniem polowań 69 milionów koron, a cały dochód, uzyskany ze sprzedaży ubitej zwierzyny, wynosił — jak to wyżej zaznaczono — tylko 9 milionów koron. W końcu zapowiedział prelegent, że międzynarodowa wystawa myśliwska, jaka odbędzie się w Wiedniu w przyszłym roku, uwydatni gospodarcze znaczenie polowania.

Echa hajdamackie.

Prowodyrom ruskim nie wystarczyła farsa, zaaranżowana w więzieniu, o której prawdziwem znaczeniu dzisiaj już wróble na dachu świergocą. Donkiszotów swoich pragną jeszcze pokazać szerszej publiczności na scenie i dlatego urządzają w sobotę przedstawienie w sali „Gwiazdy", gdzie za stosowną opłatą będzie można ich oglądać i podziwiać bohaterskie ich czyny.

„L w o w s k a u k r a i ń s k a h r o m a d a" — piszą lwowskie pisma ruskie — swoją obecnością na przedstawieniu da dowód, że ceni wojowników o prawa narodów — (a co?). Przyjdzie tam niezawodnie każdy, kto chce widzieć ich lice i obserwować duchowy nastrój kwiatu narodu".

A teraz mała uwaga. Niedawno temu nadesłał nam zarząd stow. „Gwiazdy" sprostowanie na notatkę naszą — że w ich sali odbył się wiec socyalistyczny, wyrażający uznanie nauczycielstwu. Niestety — notatka nasza była prawdziwa i polskie stowarzyszenie „Gwiazda" nic właściwie nie sprostowało, bo nie zmienia to postaci rzeczy, czy socyaliści zgromadzą się w jej sali w niedzielę, czy sobotę.

Ciekawiśmy jakie nam dzisiaj stow. to polskie nadeśle sprostowanie? Dziwna, bardzo dziwna rzecz, że na podobnego rodzaju komedye — jak wyrażenie sympatyi socyalistycznej przed wyborami nauczycielstwu — i oglądaniu bohaterów ruskich — polskie stowarzyszenie odstępuje swoje lokalności.

Widocznie coś tam się psuje w zarządzie.

*

Rusłan organ ks. metropolity Szeptyckiego, wziął widocznie za dużą dawkę emetyku, bo ciągle jeszcze to mdłości go napadają, to gorączkuje na temat napadu na uniwersytet i śledztwa sądowego.

W ostatnim numerze wije się formalnie w konwulsyach z tego powodu. Między innemi pisze:

„Jakże mizernie wygląda wobec naszej sprawy wrzesieńska awantura, którą Polacy potrafili rozdmuchać do olbrzymich rozmiarów. Tam chodziło zaledwie o kilka pac czy rózek, jakie zaaplikowano opornym dzieciom, wskutek czego zbiegli się wrzesieńscy mieszczanie, zburzyli szkołę i pobili nauczycieli. I za to zrobiono tych bachorów męczennikami, a wrzesieńskich szewców bohaterami, którym wszyscy święci mieli iść na usługi, a Matka Boska, królowa polska za życia jeszcze wprowadzić ich miała do królestwa niebieskiego za ich męki i walkę".

„Jakże inaczej postąpiła sobie polska prasa wobec prawdziwych ruskich bohaterów, którzy narażali życie za drogą sobie sprawę uniwersytetu. Cynizm, kłamstwo, upodlenie, prostactwo, niekulturne łajanie, prostacki ton batiarskiej zbieraniny — oto argumenty, jakiemi podupadła polska prasa chce zaciemnić blask ruskiego bohaterstwa i zakryć swoją moralną ohydę".

Podkreśliliśmy powyższe prześliczne zdania, budujące zgodę i siejące zarzewie miłości, a wypowiedziane do narodu ruskiego w organie ks. metropolity.

Z ust tego dygnitarza kościelnego słyszeliśmy co innego niedawno na wiecu nauczycielskim; ironiczne mieszanie do borby ruskiej Świętości Niepokalanej wszystkich katolików, Matki Najświętszej, bardzo a bardzo nie uchodzi organowi katolickiego biskupa, i rządcy dyecezyi.

Nawet taka krzyżacka *Kreuz-Zeitung*, nie dopuściła się dotąd czegoś podobnego.

Mordownia miejska.

Że w bardzo złych warunkach mieszkają robotnicy, płacący sami za mieszkania dziwić się trudno. Z lichych zarobków zaledwie wystarczy im na marny kąt. Jeśli jednak budownictwo miejskie umieszcza sprowadzonych ze wsi robotników w warunkach urągających wszelkim przepisom hygieny, to istotnie nie wiadomo co na to powiedzieć.

Od dłuższego czasu dochodziły nas skargi robotników na urządzenie noclegów dla nich. Wczoraj wieczór udałem się na ul. Jabłonowskich l. 11, aby naocznie przekonać się o prawdzie czynionych zarzutów.

Robotnicy pomieszczeni są tam w czterech małych izdebkach.

Wchodzę. Drzwi dają się tylko o tyle uchylić, że z biedą przeciskam się przez szparę. Spostrzegam, że zaporę tworzy ciało śpiącego robotnika. W izbie ciemno i zaduch ogromny. Zapalam zapałkę i z przerażeniem spotrzegam, że właściwie stąpam po ciałach leżących ludzi.

Wejście moje zbudziło kilku robotników. Zapalono zakopconą lampkę i wtedy dopiero mogłem rozejrzeć się po pokoju. To com zobaczył, było wprost nie do uwierzenia. W małym pokoiku mającym $4^1/_2$ mt. długości a $3^1/_2$ szerokości, leżało pokotem 26 ludzi. Spali w dwu rzędach pod dwoma przeciwległymi ścianami, dotykając się wzajemnie nogami, tak, że przejścia zupełnie nie było. Za poduszki pod głowę służyły im buty, mokre, przesiąknięte wilgocią. Słomy, a względnie jakichś resztek wstrętnych rozrzucono trochę po podłodze, nie było jej jednak nawet tyle, aby zakryła deski.

Piec zimny. Ściany puste, izba pusta, ani stołka, — nie ma nawet na czem usiąść.

„Dzisiaj jeszcze wygodniej spać" odzywa się jeden z robotników, „bo kilku nie mogąc wytrzymać, poszło na miasto szukać noclegu. Przeszłą noc to spaliśmy, stojąc pod ścianą".

Zapytuję, czy palą w piecu. „Ba! drzewa by dali? — Kiedy nafty nawet nie chcą dać i my sami składamy się, aby ją kupić".

Następna izba troszkę większa, to też śpi w niej zato 37 ludzi.

Najstraszniejszy widok przedstawia jednak pokoik na półpiętrze. Śpi w nim tylko 9 robotników i miejsca względnie dosyć. Zwracam się z zapytaniem do towarzyszącego mi robotnika, dlaczego ich tu więcej nie nocuje. „O panie! ja przeszłej nocy uciekłem stąd. Pieca niema, a szron na ścianach aż się szkli".

Przekonałem się, że w tej izdebce spało kilku najbiedniejszych. Jeden na nasze wejście podniósł się z barłogu. Był tylko w koszuli, czarnej, jak ziemia, która w strzępy rozlatywała się na nim, odsłaniając wyschłe kości. Drżał z zimna, bo do przykrycia miał tylko swój stary płaszcz.

Wyszedłem zdumiony ignorancyą magistratu. Zdałoby się, aby komisya sanitarna przypatrzyła się tym mordowniom i nauczyła urząd budownictwa, że on w pierwszym rzędzie powinien czuwać nad zdrowotnością robotników.

Jeśli się ludzi sprowadza ze wsi, obiecując im jako dodatek do płacy światło, opał i mieszkanie, to nie mogą to przecież być takie nory, jak te.

Tygrys jako współbiesiadnik.

(Do ryciny na stronie 1.)

Tresura, mianowicie lwów i tygrysów, wydaje zdumiewające rezultaty. Ale jest to tylko tresura, bo o obłaskawieniu mowy być nie może, jakkolwiek z naszej ryciny na 1-szej stronie można odnieść wrażenie, że ma się z obłaskawionym tygrysem do czynienia. Bestya ta jest własnością pana Marty, przemysłowca w Aleksandryi, który owego tygrysa przywiózł z Bengalii i od młodości wychował go w swoim domu. Tygrys ten zachowaniem swojem przypomina więcej kota domowego niż dzikie zwierzę. Mianowicie podczas jedzenia przy stole sprawuje się wzorowo, i — jak twierdzi p. Marty — jest ulubieńcem wszystkich stołowników. Je to tylko, co mu się na specyalnym talerzu poda i ciągłem mruczeniem okazuje swe ukontentowanie z tego europejskiego trybu życia.

Na czasie.

Nakładem ruchliwej księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, wyszła niedawno powieść p. t. „Na wzburzonej fali", która powinna zainteresować szerokie koła naszego społeczeństwa.

Książka, osnuta na tle rozgrywających się w kraju naszym wypadków ze strejku rolnego i reformy wyborczej — przez którą żywioły wywrowotowe rozdmuchać starały się nienawiść ludu ruskiego do wszystkiego co polskie, wstrząsa swoją dramatycznością i jakby żywcem wziętych epizodów z życia wiejskiego ludu i dworu.

Jasno i otwarcie, bez osłon, przedstawia autor powieści krwawe zapasy zbałamuconych mas, ujętych w zdradne sidła socyalistyczne i radykałów ruskich, z ideą porządku, z zasadami stosunku dworu z ludem, opartemi na wzajemnej ufności i braterstwie.

Oprócz tych najboleśniejszych ran społeczeństwa obecnej doby, porusza autor wiele innych spraw aktualnych, dając w całości barwny i wierny obraz naszych walk, zapasów, upadków i rozczarowań najświeższej chwili dziejowej, która tak do gruntu zmieniła tło naszej pracy i tak wysoce zagraża dorobkowi naszemu dotychczasowemu.

Autorem powieści „Na wzburzonej fali" jest p. Stanisław Tokarski — a ostatnia ta jego praca jest pierwszą częścią na szerszą skalę pomyślanej, rzeczy. mającej odzwierciedlić obecne przełomowe nasze stosunki, jakie przeżywamy i przeżywać jeszcze będzie.

„Na wzburzonej fali" napisana barwnie i przystępnie — zaciekawia nadzwyczaj od samego początku i czytelnik śledzi aż do ostatniej kartki z napięciem i drżeniem serca historyi rozwijącego się dramatu.

Niemcy w obronie Polaków.

Neues Wiener Journal wystąpiło w dzisiejszym wstępnym artykule z ostrą krytyką postępowania Prusaków wobec Polaków. Jako ciekawy i znamienny głos niemiecki w tej tak dla nas ważnej sprawie, przytaczamy wywody autora niemieckiego:

„Dla pruskiej polityki gwałtów przeciw Polakom nie wystarczają znać dotychczasowe prawa, mimo iż sędziowie starają się je pięścią naciągnąć wedle własnej ochoty... I dlatego wniesiono nowy projekt... I to czyni rząd, na którego czele stoi morderca socyalistów Bülow, który uważa wywłaszczenie wywłaszczycieli za koniec świata. Co jednak w państwie przyszłości miałoby być zbrodnią, to dla współczesnego państwa pruskiego ma być aktem prawnym i sprawiedliwym. (!)".

Autor postępowanie Prusaków nazywa brutalnością i gwałtem, który powodowany jest niską zemstą.

Postępowanie z dziećmi polskimi w sprawie walki o religię porównywa autor artykułu do postępowania tyranów średniowiecznych, którzy męczeństwem dzieci chcieli ugiąć rodziców. „W Prusach Wilhelma II. stał się jednak ten despotyczny terroryzm maksymą państwową"... „Polacy w Prusach nie są dzikusami z głębi ciemnej Afryki, których możnaby dowolnie wywłaszczać. Walka bezwzględna prowadzona z nimi gwałtami, wpływa także i na stanowisko Polaków w Austryi. Pewne oznaki wskazują na to, że właśnie ten ucisk jakiemu podlegają Polacy w Prusiech, zmienił stanowisko ich w Austryi".

I ta zmiana zatrważa bardzo autora artykułu. Niechętnie więc wyrzuca Bülowowi, że swoją nierozumną polityką naraża na szwank interesa mocarstwa sprzymierzonego.

Z końcowego ustępu wyraźnie przebija przedświadczenie, że sprawa polska będzie owym progiem, o jakie potknie się wielki kanclerz. „Co olbrzymy zbudowały, mogą karly też rozwalić!"

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek, rzym.-kat. Albina B., gr.-kat. Pamfyła M.

W sobotę, rzym.-kat. Symplicyusza, gr.-kat. Fteodora M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek II-gi gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Napój miłosny“ (Elisir d'amore), opera komiczna w 3-ech aktach Donizetti'ego, „Adina“ Dora Theör.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu, III-ci gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Córka pułku“, opera komiczna w 3-ech aktach Donizetti'ego.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem, po raz III-ci „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, IV-ty gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Lunatyczka“ (La Sonnambula), opera liryczna w 3-ech aktach Bellini'ego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 9-ty: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek V-ty i ostatni gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Pipelet“, opera komiczna w 3-ech aktach Ferrari'ego.

Z teatru.

Towarzystwo opery dziecięcej wystąpi dziś w „Napoju miłosnym“. — W sobotę o godzinie 3-ciej po południu w miejsce zapowiedzianej opery komicznej „Szewc i czarownica“, daną będzie Donizetti'ego „Córka pułku“, w której właśnie w Krakowie mali śpiewacy odnieśli ogromny sukces. — W sobotę o godzinie 7-mej wieczorem „Zygfryd“, gościnny występ znakomitego artysty Aleksandra Bandrowskiego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

Z policyi.

Aresztowano 11-letniego Franciszka Szewca, za to, że zabierał drzewo z rozebranego domu przy ul. Słonecznej pod l. 38. Sprowadzony na inspekcyę, tłumaczył się, że matka wysłała go po owe drzewo. Chłopaka uwolniono, natomiast matka zostanie pociągniętą do odpowiedzialności.

Stójkowy Słobodzian oskarżył gospodarza Łucia Uhryna z Chrusna, że pozostawił konie bez dozoru, a sam zabawiał się przy kieliszku, w restauracyi przy ulicy Słowackiego. Zapytany przez Słobodziana, gdzie mieszka, podał Uhryn, że w Sołonce. W międzyczasie nadszedł drugi stójkowy, Uhryn, imiennik Łucia i podał, że tenże mieszka w Chruśnie a nie w Sołonce. Uhryna pozostawiono na wolnej stopie.

Zamknięto do kozy Mikoła Ottenbreita za nagabywanie przechodniów i natarczywe domaganie się jałmużny.

P. Eleonora Gębarzewska w drodze z dworca głównego do Hotelu centralnego, zgubiła portmonetkę, zawierającą kwotę 70 koron.

Michałowi Brudkowskiemu skradziono wózek do przewożenia rzeczy, wartości 70 koron.

Serwus policaj!

W nocy o godzinie 1-szej jadąc ulicą Mickiewicza dorożkarz Nr. 302 w stanie podpitym, zawołał do kaprala Kuchmeistera pełniącego służbę koło bramy budynku policyjnego: Serwus policaj! Kuchmeister oskarża także braterskiego dorożkarza o to że nieoświecił dorożki latarką. Widocznie za jasno miał w głowie.

Aresztowanie oszusta.

Donoszą z Wiednia: Policya wiedeńska otrzymała była od policyi lwowskiej doniesienie, że wiele osób we Lwowie padło ofiarą oszusta przez wysyłane przez niego telegramy, wyłudzające pieniądze. Między innemi wpłynęły takie doniesienia od pp.: Leona Życzyńskiego, dra Wiktora, Opolskiego i Stanisława Pawlikowskiego. Wczoraj policya wiedeńska aresztowała 28-letniego mężczyznę, jako sprawcę tych oszustw. Ma się nazywać Edward Przeździecki i pochodzi z Bereżnicy królewskiej.

Ucieczka niebezpiecznych złodziei.

Onegdaj z więzienia przy ulicy Batorego zbiegli w nocy niebezpieczni złodzieje Maryan Bandrowski, Jan Kubik i Maryan Maślankiewicz. Ubiegłej nocy ajent policyjny schwytał Bandrowskiego, a Kubik i Maślankiewicz bujają jeszcze na wolności.

Nowe składnice pocztowe.

Dyrekcya poczt ogłasza, że z dniem 16-go marca b. r. otwarte zostaną pocztowe składnice w miejscowościach: w Trzebini pow. Myślenice, w Budach łańcuckich pow. Łańcut, w Hordyni szlacheckiej pow. Sambor, w Sromowcach niżnych pow. Nowy Targ i w Skowierzynie pow. Tarnobrzeg.

Piękne widoki.

W ostatnich czasach namnożyło się w Królestwie Polskiem gazet, redagowanych w języku żargonowym. Są też już i biblioteki i teatra żargonowe. Nie dosyć na tem, żydzi zaczynają już wprowadzać język żargonowy do korespondencyi swojej z firmami polskiemi. Listy w żargonowym języku pisane otrzymują domy polskie handlowe w Mińsku. Korespondencyą taką zaszczyca ich między innemi p. M. Kac (właściwiej Katz), posiadacz kamieniołomów w Szydłówcu.

Są to niby na razie tylko usiłowania jednostek, ale przyjdzie może czas, że żydzi starać się będą o wprowadzenie żargonu także do życia publicznego. Wszystko to jest oczywiście pomostem dla niemczyzny, bo skoro żydowstwo zakordonowe porośnie w pierze, tak samo jak to było u nas w W. Ks. Poznańskiem, zamieni żargon na język literacki niemiecki.

Handel żywym towarem.

Czytamy w *Echu przemyskiem*: Żyd handlarz żywym towarem przebywał w Hureczku tuż obok Przemyśla dnia 25 bm. Wiózł z sobą 15 ofiar, częstował je w karczmie. Nieszczęśliwe stworzenia, nie wiedząc co je czeka śmiały się i rozmawiały wesoło. A nasze władze co na to? A co robili wtenczas jegomość i wójt? Czy zajęci byli agitacyą wyborczą?

Zasądzenie „dziennikarza“.

W Krakowie przed zwyczajnym trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw Wincentemu Szymonowi Müllerowi, wydawcy „albumu gastronomicznego“, podającemu się za dziennikarza. Poprzednio wydawał on podobny album we Lwowie. W Krakowie pobrał kaucye od licznych panien, angażowanych do biura, gdzie nie miały one nic do roboty, tylko przepisywały reklamy. Okólnik, „wydawcy albumu“ zawierał 35 błędów ortograficznych.

Sąd skazał go za oszustwo na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Obłęd na okręcie.

Niezwykły wypadek zdarzył się na pokładzie okrętu „Nieuw Amsterdam“, płynącego do Nowego Jorku. Między podróżnymi znajdowała się bona, nazwiskiem Róża Nägle, szwajcarka. Pozyskała ona niebawem ogólną sympatyę, albowiem bawiła dzieci jadących podróżnych i usiłowała w inny sposób stać się pożyteczną. Pewnego dnia młoda dziewczyna okazywała szczególną wesołość i tańczyła z dziećmi na pokładzie. Zwłaszcza upodobała sobie kilkoletniego chłopczyka, synka wychodźców z Rosyi, którego ciągle nosiła na ręku. Nagle, ku przerażeniu obecnych, posadziła dziecko na poręczy, okalającej pokład okrętu, gdy zaś przerażona matka nadbiegła, aby dziecko wyratować z niebezpiecznej pozycyi, panna Nägle pochwyciła chłopca i wybuchając strasznym śmiechem, wrzuciła go w fale oceanu. Nieszczęśliwa matka rzuciła się na obłąkaną, poczem padła zemdlona na pokład. Załoga spuściła niezwłocznie łódź ratunkową, lecz chłopca odnaleźć nie zdołano. Panna Nägle, która po tem zajściu uspokoiła się zupełnie, trzymana była do końca podróży na uwięzi, w Nowym Jorku zaś nie otrzymała pozwolenia na wylądowanie.

Wydobywanie złota z morza.

Że morska woda zawiera złoto, było znane już dawno. Dawmo też już usiłowano wydobywać złoto z morskiej wody. Najlepsze rezultaty wydały dotychczas próby dokonywane za pomocą prądu elektrycznego. Niejaki A. Rodon, ma się rozumieć w Ameryce, przedsiębierze w tej sprawie następujące próby. Na brzegu morza buduje się ogromne baseny 400 m. długie a 10 m. szerokie, do nich napuszcza się wody na 2 m. wysokości. W basenach tych umieszczone są płyty ołowiane, które wysyłają prąd elekryczny w wodę, rozkładając ją. W ten sposób na płytach osiada drobny pył złoty. Siła prądu jest ogromna bo wynosi 5000 amperów. Obliczono, że dziennie będzie można otrzymywać w ten sposób około 150 gr. złota. Koszt jedak takiej produkcyi wyniesie rocznie około 50.000 koron.

Klub „świński“ w Nowym Yorku.

Przed kilku dniami znikł nagle syn prezydenta amerykańskiego Roosevelta. Po dłuższych poszukiwaniach pokazało się, że został wysłany w tajemną podróż przez „klub świński“. Stowarzyszenie takie istnieje w Nowym Yorku i nawet prezydent do niego należy. Przypomina ono coś z tajemniczej masonii, choć dla zupełnie innych celów stworzone. Przyjęcie na członka jest bardzo tajemnicze i pełne dziwacznych obowiązków. Kandydat musi pół godziny przepędzić w ciemności i samotnie rozmyślając nad ważnością swojego posłannictwa jakie ma jako członek klubu. Następnie składa rodzaj przysięgi wobec znaku klubowego t. j. dwóch nóżek świńskich ustawionych na odpowiednio udekorowanem podwyższeniu. Przyjmuje zarazem na siebie obowiązek spełnienia wszystkiego co mu przełożeństwo klubu nakaże.

I właśnie syn prezydenta Roosevelta jako na ostatnią próbę został wysłany na tajemną wycieczkę. Do klubu należy także sam prezydent.

Austryaccy parlamentarzyści.

W Zagrzebiu wczoraj w sejmie poczęli niektórzy posłowie obrzucać się ostatniemi przezwiskami, jak łotr, denuncyant, łajdak etc., a w końcu poseł Frank dał w twarz posłowi Lorkowiczowi. Na popołudniowem posiedzeniu przeprosili się i podali sobie ręce.

Jaskinia gry w Paryżu.

W senacie francuskim postawił deputowany Gaudin de Villaine wniosek, aby z gry zrobić monopol państwowy. Pomysł ten znalazł dosyć przychylne przyjęcie nietylko w senacie, ale wogóle we Francyi, zwłaszcza w Paryżu. Stolica nadsekwańska ma być siedzibą nowej jaskini gry. Palais Royal o ile słuchy chodzą, zostanie przerobiony i odpowiednio urządzony, aby stać się podobną jaskinią jak Monte Carlo. Wprawdzie gra nie jest cnotą, ale zapędzi ona zapewne parę milionów franków do kieszeni rządowej, a to coś znaczy. Obecnie ministeryum nie chce się coprawda zgodzić na to, ale przecież ono nie wieczne. Tak więc „Babel“ nadsekwański otrzyma ostateczną swoją ozdobę.

Ognie kominowe.

Wczoraj wybuchły w trzech miejscach ognie kominowe, mianowicie w realności przy ul. św. Mikołaja l. 18, przy ul. Słonecznej 9a i przy ul. Łazarza 1. Straż pożarna pogasiła ognie.

Szewska chciwość.

Onegdaj w dyrekcyi dochodów loteryjnych w Wiedniu jawił się urzędnik pewnego adwokata z Gödellö i przedłożył do wypłaty los loteryi państwowej Nr. 193, 485, na który padła główna wygrana 200.000 koron. Los to był pomięty i połatany, a numer wprawdzie ten sam, ale też niebardzo czytelny. Co więcej, los, na który padła główna wygrana, nie został wcale sprzedany i jest w dyrekcyi. Zakwestyonowany los jest własnością klienta adwokata, jakiegoś szewca. Dochodzenia wdrożono.

Zamach samobójczy trojga dzieci.

Z Warszawy donoszą: Wczoraj po południu policyant, pełniący służbę przy parku na Pradze, zauważył grupkę, złożoną z trojga dzieci, które po ożywionej rozmowie wypiły płyn z flaszeczki i natychmiast padły na bruk. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło dzieci do szpitala, gdzie skontantowano, że otruły się one kwasem karbolowym. Odratowano je. Nazywają się one: Józef Hause 16 lat, Eugen. Hause 13 lat, Kazimiera Kornacka 15 lat. Rodzice, zapytani o przyczynę podać jej nie mogli, stwierdzili tylko, że Kornacka już drugi raz się truje.

Pożar magazynu kolejowego.

Donoszą nam: Z. m. wybuchł na stacyi kolejowej w Mszanie koło Lwowa pożar. W jednej chwili cały magazyn stanął w płomieniach, ale dzięki energicznej akcyi ratunkowej służby kolejowej pod kierownictwem naczelnika stacyi i urzędnika ruchu, przy pomocy miejscowej straży pożarnej, ogień zlokalizowano i gdyby nie natychmiastowa akcya ratunkowa, spłonęły by inne budynki stojące w pobliżu. Szkoda nieznaczna.

Kradzież obuwia.

Majstrowi szewskiemu, Janowi Pauliszynowi, zamieszkałemu przy ul. Kochanowskiego l. 15 b, niewyśledzeni złodzieje po rozbiciu szafki sklepowej, skradli 100 par trzewików damskich wartości 1000 koron.

P. Pauliszyn podejrzywa o tę kradzież P. G., który niedawno kupował w jego sklepie trzewiki dziecinne i przy tej sposobności przypatrywał się bacznie urządzeniu szafki. Policya poszukuje za P. G., który nie jest meldowanym w biurze policyjnem.

Z bagna rosyjskiego.

W Petersburgu produkuje się w jednym z najgorszych „tinglów“ prawdziwa „baronowa“ Korff, jako śpiewaczka wesołych kupleców. Rodzina znana jest w kołach arystokratycznych. Jeden z Korffów jest na dworze petersburgskim mistrzem ceremonii. Ma się rozumieć, że rodzina nie jest zadowolona z tak blizkiego sąsiedztwa wesołej krewnej. Ale mimo wszelkich zabiegów pani Korff występuje jako prawdziwa „baronowa“ i prawdziwie po baronowsku się upija.

Zawiść konkurencyjna.

Izak Frisch i Abraham Baum, handlarze owoców, posprzeczali się wczoraj na ulicy Zygmuntowskiej. Sprzeczka wynikła z zawiści konkurencyjnej i skończyła się pogromem Frischa. Baum uderzył go pięścią w bok i ukąsił Frischa w rękę tak, że ranę opatrzeć musiała stacya ratunkowa. Spór Izaka z Abrahamem znajdzie epilog w sądzie.

Czworaki.

Jak donosi *Pesti Hirlap*, żona włościanina Ludwika Balogha z Sajoszentpeter powiła w tych dniach czworaki. Nie pierwszy to raz jednak cieszy się ta rodzina tak licznem błogosławieństwem Bożem. Baloghowa dwukrotnie już miała bliźnięta, raz zaś trojaki. Dzieci i matka są zupełnie zdrowe.

Strejk robotników kolejowych w Tryeście.

Od niedzieli rozpoczął się w Tryeście bierny opór robotników kolejowych. Na razie objął on tylko robotników zatrudnionych przy transporcie towarów. Towary wobec tego wysyłane przez Tryest, pójdą 14 dni, a nawet po 4 tygodnie. Przez to ucierpi wiele austryacki handel wywozowy. Strejkujący domagają się polepszenia płacy i niewydalania przychylnych im urzędników.

Torturowanie więźniów w Rosyi.

Do kilku pism angielskich i francuskich nadeszły z Rygi straszne szczegóły o sposobach prowadzenia w więzieniu w Rydze badania osób, oddawanych pod sąd wojenny. Codziennie w nocy, od 10-ej wieczór do 6-ej z rana, wyjąwszy nocy z niedzieli na poniedziałek, w więzieniu w Rydze odbywać się mają tortury, w celu wymuszenia zeznań od więźniów politycznych. Torturowanie odbywa się w specyalnym lokalu, znajdującym się na pierwszem piętrze więzienia. Tam się znajduje całe urządzenie specyalne: ławki z rzemieniami do przywiązywania torturowanych, rózgi żelazne, długie igły, kleszcze do łamania kości, kiszki gumowe, wypełnione ołowiem. Każde z tych narzędzi nosi specyalną nazwę u torturujących: „Łaska Boska“, „Bóg błogosławiony“ i t. d. Sam proces torturowania tak się odbywa: Kiedy wprowadzony do izby tortur nie chce się przyznać do zarzuconego mu przestępstwa i odmawia zeznań, rozbierają go i przywiązują do ławki. Usta ofiary zawiązują mokrym gałganem, następnie zaczynają go bić kiszkami gumowemi i rany posypywać solą. Jeżeli zmęczony traci przytomność, oblewają go zimną wodą i dają mu wąchać amoniak. Dalsza operacya polegać ma na wyrywaniu paznogci z rąk i nóg, na przekłuwaniu igłami żył na rękach i nogach, na wyrywaniu specyalnem narzędziem włosów z głowy po włosku, wyrywaniu nawet zębów i kawałków mięsa z różnych części ciała. Sadzają czasem na krześle z siedzeniem żelaznem w kratki, a pod krzesło podstawiają palącą się lampę... Najczęściej torturowany nie może znieść mąk i zeznaje, co mu każą, przeciwko sobie i innym. — Podobno szczegóły te otrzymano od personalu szpitala wojskowego, od osób, mających częste, bezpośrednie stosunki z władzami więziennemi i żandarmskiemi, oraz z listów więźniów.

Złodziejskie uczty u popów.

W lubelskiem kradzieże są obecnie tak rozpowszechnione, że ostatecznie złodzieje doprowadzili do tego, iż z nimi się formalnie układa, płacąc za zwrot skradzionych rzeczy.

We wsi M... miejscowi złodzieje skradli swemu proboszczowi ruskiemu futro niedźwiedzie. Na drugi dzień duchowny wezwał do siebie wszystkich złodziei ze swej parafii, a celem zjednania ich sobie wyprawił im porządną bibę. Podczas pijatyki przemówił do ich serc, prosząc, aby mu futro oddali. Złodzieje ulegając jego wymowie weszli w ugodę i obiecali, że futro oddadzą za wynagrodzeniem 10 rbl. i pod warunkiem przysięgi, że pop nie wyda ich przed władzą. Duchowny na warunki się zgodził, a złodzieje futro oddali.

Drugi podobny wypadek zdarzył się w innej wsi. Tutaj popowi skradli złodzieje 4 krowy. Pop wysłał dziada cerkiewnego na wieś, aby mu sprowadził szkodników. Ci przybyli, zażądali ugoszczenia ich uczciwego, a zarazem domagali się zapewnienia, że kradzież ich pozostanie w tajemnicy. Pop, rad nierad, przysiągł tajemnicy dochować.

Złodzieje przed wydaniem krów zażądali jeszcze zwrotu kosztów poniesionych na utrzymanie krów, obliczając je po 4 rbl. na sztukę. Poszkodowany niedługo się namyślał, żądaną kwotę zapłacił, a w godzinę krowy już były w oborze.

„Na sposoby biorą się“...

Zakaz noszenia sukni z ogonami.

Na posiedzeniu miejskiej komisyi sanitarnej w Pradze, na wniosek radnego dr. Podlipnego, uchwalono wydać ogólny zakaz noszenia sukien z ogonami w całym okręgu miasta Pragi. Dotychczas był wydany zakaz noszenia takich sukien w ogrodach publicznych, obecnie go rozszerzono na całą Pragę.

Kiedy u nas Rada miejska stanie się tak postępową i zabroni naszym „pięknym“ zamiatać ulice?

Jak się podkuwa gęsi?

Gdzie i jak kują kozy, o tem każdy wie. Lecz jak kują gęsi?

W Galicyi handlarze gęsi muszą kilka mil prowadzić zakupione stada do stacyi kolei. Jest to nieraz odległość kilkumilowa, więc każda gęś musi być podkutą, jeśli ma zdrowo dojść do stacyi kolejowej. Podkuwanie odbywa się w ten sposób:

Gęsi, które się odstawia na kolej z dalekiej okolicy, wpędza się na miejsce zlane terem lub roztopioną smołą. — Gdy przejdą przez ten teren boso, przepędza się je przez miejsce piaskiem wysypane. Piasek czepia się tego teru łatwo i gęś otrzymawszy taką podkowę może odbywać dalszą podróż bez obrazy lub zasłabnięcia parę mil.

Trumny ze szkła.

Ostatnią nowością, odpowiadającą wymaganiom nauki i postępu, są szklanne trumny. Mają one posiadać właściwość izolowania zupełnego zwłok i uchronienia od niszczącego działania wilgoci tak, że po 5, 10 lub 20 nawet latach zwłoki okazują się nienaruszone i podobne do mumii. Dalej szklanna trumna ma umożliwiać grzebanie w każdem miejscu bez względu na własność i skład ziemi. I w razie epidemii szklanne trumny mają posiadać wielki przymiot, zapobiegania przeniesieniu się zarazy na otoczenie zmarłego, o ile zwłoki natychmiast zamknięte będą w trumnie.

TELEGRAMY.

Zamknięcie uniwersytetu.

Kijów. Tutejszy uniwersytet zamknięto, gdyż studenci wbrew uchwale rady profesorów, odbywali zgromadzenia.

Zamordowanie komendanta.

Krasnojarsk. O zamordowaniu komendanta miasta Kozłowskiego donoszą: Kozłowski wybierając się z przyjaciółmi na przechadzkę, pokazywał im list z pogróżkami, w którym napisano, że o godz. 5-tej będzie zamordowany. Kozłowski wyjął zegarek i powiedział do przyjaciół: Jest 5-ta godzina a ja jeszcze żyję.

Gdy Kozłowski o godzinie 6-tej powracał sam do domu, pewien mężczyzna zawołał doń „stój“, w tej samej chwili rozległy się trzy strzały, Kozłowski padł trupem na miejscu. Publiczność uciekała w popłochu. Mordercy wpadli na podwórze poblizkiego domu i uciekli przez inną ulicę.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Do Szanownej
Filii „ALLIANZ“
akcyj. Towarzystwa ubezpieczeń na życie i renty
we Lwowie, pl. Bernardyński l. 2a

Niniejszem składam publiczne podziękowanie Towarzystwu ubezpieczeń na życie i renty „Allianz“ za rychłą i bez potrąceń wypłatę kwoty **K 2.000** na którą mój ś. p. mąż Grzegorz Łotocki ubezpieczony był w temże Towarzystwie **od 15. września 1906 r.**

Podnosząc jeszcze raz szybkie i kulantne przeprowadzenie likwidacyi powyższego kapitału — oświadczam, iż śmiało polecić mogę każdemu rzeczone Towarzystwo.

Barbara Łotocka,
w Chodorowie.

247

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.